

Tadeusz Chrzanowski

Pomiędzy urbanistyką a konserwacją : problemy miast średnich i małych

Ochrona Zabytków 31/3 (122), 168-175

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ CHRZANOWSKI

POMIĘDZY URBANISTYKĄ A KONSERWACJĄ — PROBLEMY MIAST ŚREDNICH I MAŁYCH

Studia historyczno-urbanistyczno-konserwatorskie miast w Polsce stworzyły już wcale obszerną bibliotekę, szkoda wprawdzie, że trudno dostępną (maszynopisy w PKZ, ODZ i u konserwatorów), ale stanowiącą punkt wyjścia badań nad tym zagadnieniem. W żadnym wypadku nie chciałbym dezawuować tych opracowań, sam z nich często korzystam, niemniej jednak sądzę, że z punktu widzenia urbanistyki i konserwatorstwa prezentują one dość jednostronne spojrzenie „od środka”. Po prostu zbudowane są wedle tradycyjnych schematów i widzą „strefy zabytkowe” tam, gdzie znajdują się zabytki, nie wyciągając z tych faktów (lub tylko wyjątkowo) odpowiednich wniosków. Wystarczy zajrzeć do któregośkolwiek opracowania, gdzie na plan miasta naniesione zostały poszczególne strefy. Widzimy, że o stopniu ochronności decyduje zagęszczenie zabudowy zabytkowej i najstarszy układ urbanistyczny. Te bardzo cenne studia po prostu nie widzą zagadnienia „od zewnątrz”. Na pytanie, jaka jest różnica pomiędzy widzeniem „od środka” i „od zewnątrz” (oba są w równej mierze niezbędne), odpowiedzieć można bardzo prosto, wolę jednak posłużyć się przykładem, który zagadnienie zilustruje najpełniej. Otóż w krakowskim Oddziale PKZ opracowano w latach 1975—1977 studium urbanistyczno-krajobrazowe dla jednego z najpiękniejszych małych miast Małopolski: Starego Sącza. Studium to jest wynikiem ścisłej współpracy pomiędzy dwoma pracownikami: Dokumentacji Naukowo-Historycznej (mgr mgr Zbigniew Beiersdorf i Bogusław Krasnowolski) i Pracowni Projektowo-Badawczej (inż. inż. Waldemar Niewalda i Sławomir Kruczek). Nad całością zaś niewątpliwie unosi się, rozjaśniając mroki, duch koncepcji prof. Janusza Bogdanowskiego.

Nie twierdzą, że opracowanie to jest na naszym gruncie całkowicie prekursorskie (choć sądzę, że tak jest w istocie), uważam jednak, że w sposób odpowiadający współczesnym potrzebom połączyło „widzenie od środka” z „widzeniem od zewnątrz”.

Tym razem strefy wyznaczone zostały zarówno z punktu widzenia samych zabytków i ich urbanistycznej kompozycji, jak i z punktu widzenia otoczenia miasta: wzniesień i lasów, łąk, pól i dróg, rzeki i jej brzegów. Stary Sącz, obok Biecza i kilku miast nad średnią i dolną Wisłą, ma wyjątkowo atrakcyjną sylwetę, zwłaszcza dzięki temu, że jej tło stanowi panorama (u nas często zapomina się o tym, że panorama jest z a w s z e kolistą) o wielu rozmaitych, nakładających się na siebie planach. Studium, poprzez szczegółową analizę krajobrazową, pozwoliło wytypować obszary, które powinny

być całkowicie wyłączone spod zabudowy, te w których dopuszczalna jest zabudowa o ograniczonej wysokości i wreszcie te, które powinny stanowić właściwą przestrzeń rozwojową miasta. Dalsze wnioski dotyczą obszarów zielonych, restytucji pewnych źródeł wodnych, właściwego przebiegu tras komunikacyjnych. Tak więc w sumie studium urbanistyczno-krajobrazowe dla Starego Sącza nie ogranicza się do konserwatorskiej negacji, którą tak chętnie atakują liczni krajowi przeciwnicy zabytków, ale do pozytywnego określenia optymalnych warunków dla rozmaitych elementów rozwojowych urbanistyki. Następne tego rodzaju studia już są w opracowaniu (m.in. dla Krynicy i dla Szczawnicy—Krościenka) i miejmy nadzieję, że nie pozostaną jedynymi.

Oczywiście widzenie urbanistyki „od zewnątrz” obowiązuje także w miastach dużych i największych, ale tam sprawa przedstawia się o wiele bardziej wieloaspektowo. W dużych aglomeracjach funkcjonują skomplikowane związki przyczynowe i współzależności, wymagana jest też o wiele szczegółowsza umiejętność prognozowania. Biorąc jednak pod uwagę te wszystkie nakładające się na siebie czynniki, nie wolno zapominać o konsekwencjach przestrzennych. Gdyby o nich pamiętano w bądź co bądź dość zabytkowym Krakowie, wówczas już od dawna miałyby to miasto rozwiązane problemy komunikacyjne (a na to się w ogóle jeszcze nie zanoszą), zaprognozowaną geografie usług, a legendarny już komin ciepłowni w Łęgu nie wyrósłby akurat pośrodku Wawelu w najpiękniejszym widoku na śródmieście — to znaczy z Kopca Kościuszki. A czy brano pod uwagę przed rozpoczęciem budowy „atrakcyjność” owych sztorcem postawionych pudeł, którymi ostatnio przyozdobiono sylwetę Warszawy od strony Wisły?

Problemy miast dużych pozostawiam jednak na uboczu: mimo wszystko negatywne konserwatorsko zaszczości są tam raczej jednostkowe i nie przybierają lawinowego charakteru. Miasta duże, a zwłaszcza miasta o szczególnych walorach zabytkowych, są bowiem pod bacznym nadzorem nie tylko konserwatorów, ale i całego społeczeństwa. Rzecz wygląda zupełnie inaczej w odniesieniu do miast średnich i małych, gdzie często nie tylko brak owej drugiej instancji kontrolnej, ale panuje wręcz patologiczna nienawiść do „wszystkiego co stare”. Żle rozumiana nowoczesność święci triumfy na co dzień i dlatego tutaj problem wydaje się palący.

Czy w naszym kraju małe miasta są rzeczywiście urodziwe? Czy zasługują na kosztowne i żmudne studia i na

tak pieczołowitą opiekę? Pytanie istotne, a odpowiedź na nie jest bardzo trudna. W porównaniu z małymi miastami Włoch, Francji czy Hiszpanii nasze wydać się mogą ubogie, architektonicznie „razowe”, a materialnie śmiertelnie zagrożone. W istocie jednak inna tu obowiązuje skala porównawcza i inne kryteria. Małe miasta w naszym kraju w bardzo wielu wypadkach zostały zniszczone już bardzo dawno, wskutek pożarów atakujących łatwo palną tkankę drewnianej w więk-

szości zabudowy (pożar Wiśnicza Nowego, który jeszcze w ubiegłym stuleciu zniweczył doszczętnie niezwykle malowniczą zabudowę, znaną nam z rysunków Matejki) czy wojny (doszczętnie niemal spalenie wielu miast na Warmii i Pomorzu). Obok jednak kataklizmów spektakularnych nie mniej niszczycielski jest powolny kataklizm dekapitalizacji miast, które utraciły swój gospodarczy sens, albo — na odwrót — ich nagłe ekonomiczne odrodzenie wraz ze wszystkimi tego faktu następstwami.



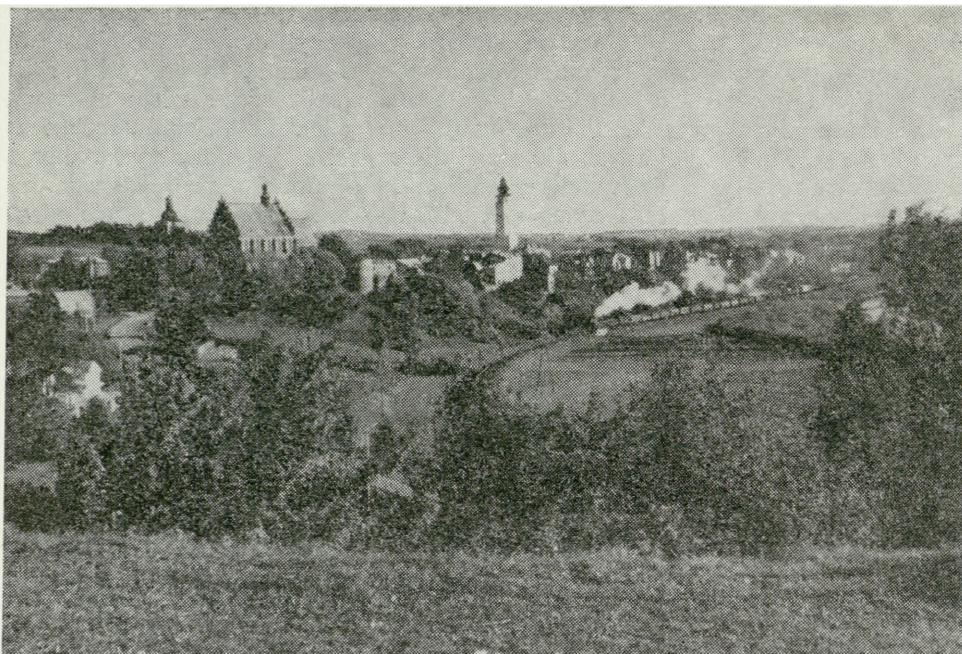
1. Stary Sącz, widok od zachodu
(fot. J. Brzozowski)

1. Stary Sącz, view from the west

2. Działdowo, pierzeja rynkowa,
przykład odbudowy z lat dwudziestych
naszego stulecia (fot. T. Chrzanowski)

2. Działdowo, frontage of the Market
Square, an example of the
reconstruction from the twenties
of this century





3. Biecz, przykład zachowanej panoramy miasta; linia kolejowa winna być przesunięta z bezpośredniego sąsiedztwa skarpy (fot. T. Chrzanowski)

3. Biecz, example of the preserved town panorama; a railway should be moved away from the direct neighbourhood of the escarpment



4. Chełmno, panorama miasta od południa; warunki terenowe doprowadziły do zniszczenia jej walorów przez wprowadzenie chaotycznej zabudowy, na szczęście już niebłokowej (fot. T. Chrzanowski)

4. Chełmno, view of the town from the south; local conditions have brought its values to ruin by introducing a chaotic development of building grounds, fortunately without blocks of flast already

Małe miasta polskie są w większości mało efektowne, bardzo często wręcz nieciekawe, poprzez abnegację zaskorupienia lub na odwrót abnegację byle jakiej modernizacji. Ale pod ową warstwę zaniedbań kryją nieraz prawdziwe wartości, które stosunkowo łatwo wydobyc. Dość liczne są i takie, które swą urodę demonstrują w sposób narzucający się, niemal zalotny. Wszelako za największą wartość średnich i małych miast uznałbym ich ogromną różnorodność. Mamy bowiem miasta jakby zatrzymane w średniowieczu (Szydłów, Paczków, by sięgnąć po najbardziej renomowane), miasta renesansu i manieryzmu, z niepowtarzalnym na miarę ogólno-

światową urokiem Zamościa i Kazimierza Dolnego, mamy miasta baroku, zwłaszcza na Śląsku, miasta klasycyzmu, zwłaszcza na Mazowszu, miasta eklektyzmu i secesji (Nowy Sącz chociażby) i wreszcie to, co najoryginalniejsze, najbardziej niepowtarzalne i zarazem najbardziej zagrożone: drewniane miasteczka z Zakliczynem i Lanckoroną, Ciężkowicami i Pruchnikiem. Może istotnie nie da się ratować wszystkiego. Jeśli tak, to jedyną szansą jest ustalenie ważności zadań. Na klasyfikację zabytków padały wielokrotnie gromy. I w wielu wypadkach słuszne. *Ceterum censeo*, że klasyfikacja — także miast — jest niezbędna, bowiem ustala hie-

5. Lanckorona, fragment zabudowy (fot. T. Chrzanowski)

5. Lanckorona, fragment of house-building



6. Lanckorona, fragment rynku; istnieje groźba zniweczenia tych urbanistycznych przestrzeni niewłaściwymi nawierzchniami i próbami ich „zalesienia” (fot. T. Chrzanowski)

6. Lanckorona, fragment of the Market Square; there is a danger of building grounds to be spoilt with inappropriate surfaces and attempts to „afforest” them



rarchię i kolejność potrzeb. Trzeba sobie jednak powiedzieć wyraźnie: kryteria obiektywne, kryteria niezmiennicze i pewne nie istnieją. I nie istnieje sztywny porządek ustaleń. Jeśli klasyfikacja ma funkcjonować poprawnie, to ustalana być winna nie tylko wedle mglistych wartości (historycznych, artystycznych, architektonicznych, urbanistycznych czy jakichkolwiek innych tego rodzaju), ale wedle kryteriów zagrożenia i zaniedbania. A ponadto musi być stale weryfikowana, naginana do potrzeb czasu. W pierwszej kolejności trzeba ratować tak wyjątkowe i tak bardzo zaniedbane zespoły, jak Zamość czy Stary Sącz, ale jednocześnie nie wolno zapominać

o tych, którym grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo degradacji czy unicestwienia przez nie przemyślane inicjatywy budowlane. Tak więc ustalenie ważności i kolejności działań konserwatorskich — to pierwsza i podstawowa sprawa.

Zaprezentowane tu studium urbanistyczno-krajobrazowe Starego Sącza jest inicjatywą cenną i winno być kontynuowane. Ale po pierwsze — jest zadaniem żmudnym, kosztownym i wymagającym współpracy bardzo wysoko kwalifikowanych specjalistów, po drugie — samo opracowanie nie zmienia jeszcze sytuacji niebezpieczeństwa. Pozostaje wdrożenie wniosków. I tu rozciąga się ogrom-



7. Łobżenica, pierzeja rynku z szachulcową zabudową z końca XVIII w. (fot. T. Chrzanowski)

7. Łobżenica, frontage of the Market Square with building dating from the end of the 18th century

ny obszar problemów i trudności. Nie miejsce w tym artykule na omówienie wszystkich zagadnień, może jednak warto skupić uwagę na kilku, w moim przekonaniu, najważniejszych.

Do nich należy przede wszystkim prognozowanie. Takowe w naszej sytuacji pozostaje w znakomitej większości wypadków w sferze werbalno-studialnej. Wiadomo, że konserwacja jakiegokolwiek zabytku architektury bez ustalenia dłań użytkownika i funkcji jest działaniem bezowocnym, które może prowadzić jedynie do rychłego ponownego wystąpienia objawów negatywnych, do ponownego zagrożenia budowlanego. Bez określenia przyszłej funkcji miasta, bez zaprogramowania jego roli i kierunku oraz szybkości rozwoju (można zakładać utrzymanie status quo, ale to też musi wynikać z wnikliwej prognozy) wszelkie planowanie konserwatorskie mija się z celem. Inaczej bowiem to planowanie, a w konsekwencji działanie, rozwijać się będzie w wypadku miasta, które ma w najbliższej przyszłości wykazać silną dynamikę rozwojową (powstanie nowych gałęzi przemysłu, uruchomienie kopalni itd.), inaczej zaś, jeśli zastana petryfikacja małego zespołu urbanistycznego ma ulec niewielkim, ale jednak istotnym przemianom (np. tworzenie się ośrodka turystyczno-wypoczynkowego). Czasem będzie to wprost program minimum, w wypadku miast takich, jak Zakliczyn, Łobżenica, Tykocin czy Frombork.

Prognozowanie ma istotne znaczenie zarówno dla samego ściśle miejskiego zespołu urbanistycznego, jak i dla jego otoczenia. Oto jeden tylko, ale jakże ważki problem: poprawne rozwiązanie komunikacyjne i właściwe podłączenie do tras przelotowych. U nas wciąż jeszcze pokutuje tendencja do wprowadzania szos do samego centrum, czego wyjątkowo drastycznym wypadkiem jest Rzeszów, przerąbany na krzyż arteriami, czy Wrocław ze swą tramwajowo-samochodową obwodnicą opartą o mury średniowieczne, a wypełniającą miasto renesansowe. Ale to miasta o większej skali. Mniejsze często na próżno czekają na wyzwolenie od dobrodziejstwa ruchu przelotowego (Otmuchów, Jarosław, Brodnica, i wiele innych). Nie wystarczy jednak zaprojektować

po prostu obwodnicę, oskrzydającą miasto dnia dzisiejszego, musi ona oskrzydlać jednocześnie i to miasto, które zarysowuje się w prognozie.

Z rozwiązaniami komunikacyjnymi ściśle się wiążą problemy właściwego rozmieszczenia pewnej kategorii usług, zwłaszcza gastronomicznych i hotelowych. Tylko że hotel wcale nie musi znajdować się przy głównej drodze, wręcz przeciwnie: powinien mieć zagwarantowane spokojne otoczenie, ale także łatwy dojazd i właściwe zaplecze parkingowe.

Czas jednak na skupienie uwagi na najbardziej kluczowym zagadnieniu urbanistycznym: na sprawie architektury. Nowe budownictwo, zwłaszcza zaś to, które powstaje na prowincji, jest negatywne w dwójnasób: architektonicznie i technicznie. To jest po prostu rzeczywiście budownictwo, a nie architektura. Blokowe osiedla, a nawet osiedla domków jednorodzinnych są w przeważającej liczbie wypadków po prostu tak brzydkie, że należy je raczej ukrywać niż eksponować. Współczesne budownictwo dąży raczej do wysokościowych rozwiązań: to przecież konsekwencja współczesnej techniki, ale w związku z tym pojawia się zagrożenie przytłumienia starych, gabarytowo — na ogół — niskich zespołów. I tu otwiera się pole dla urbanistyczno-konserwatorskiego myślenia: w jaki sposób dopuścić ową techniczną konsekwencję, nie wchodząc w kolizję z dawnym charakterem miasta?

Posłużmy się kilku wybranymi przykładami negatywnymi. Kilkakrotnie już wspomniany przeze mnie Zakliczyn był niegdyś miasteczkiem urzekającym swą malowniczą, drewnianą architekturą, miasteczkiem o specyficznej zabudowie: tzw. domy dziewięciosłupowe. Za „moich czasów” domów tego typu było w rynku jeszcze sporo. Dziś, jeśli nie znikły całkowicie, to znikną w najbliższej przyszłości. Typowe zjawisko zaobserwowane przeze mnie w 1977 r.: dom drewniany wyburza się od tyłu, tak że przez jakiś czas służy jako parawan dla rosnącego rześko „pustakowca”. Kiedy ten drugi jest już pod dachem, parawan ulega wyburzeniu. Tylko że w Zakliczynie przykład obskurnej, pseudonowoczes-

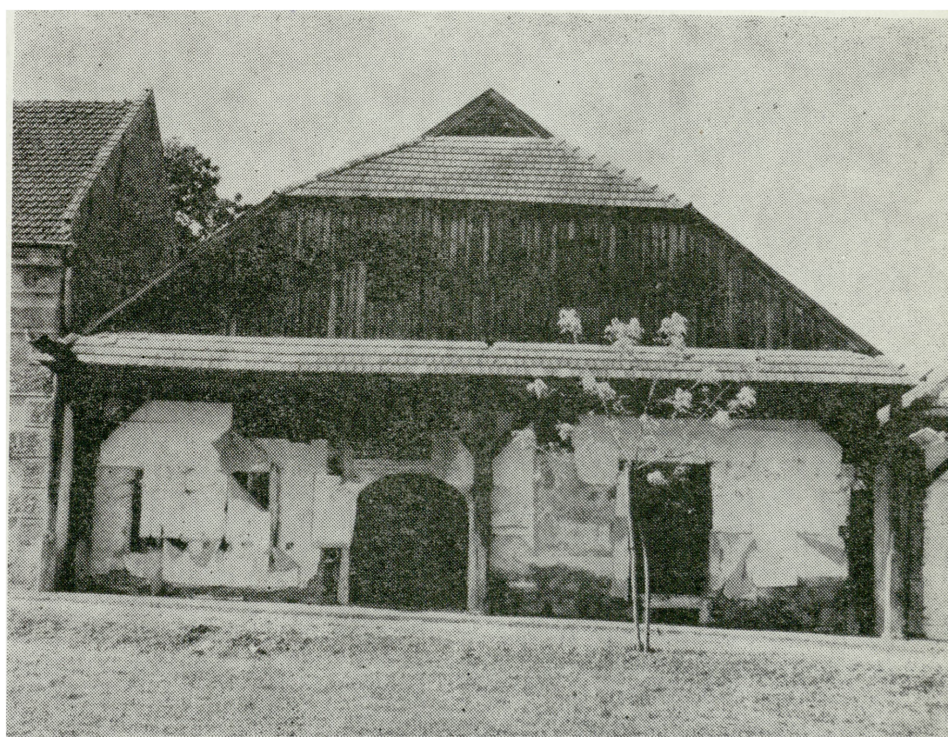
8. Zakliczyn, uliczka z zabudową drewnianą (fot. T. Chrzanowski)

8. Zakliczyn, a street with wooden structures



9. Zakliczyn, nie istniejący już dom dziewięciosłupowy (fot. T. Chrzanowski)

9. Zakliczyn, a nine-poled house, non-existent today



nej „architektury” wyszedł nie ze strony prywatnych właścicieli: dewastację tego tak typowo polskiego rynku — rozległego, obrzeżonego niską zabudową, z ratuszem i „Floryjanem” pośrodku — rozpoczął budynek domu towarowego zlokalizowanego w narożniku, zaraz obok wlotu głównej ulicy, przy której znajdują się jeszcze niedobitki najładniejszych drewnianych domów. Pawilon gastronomiczny zrealizowano z dużo większym umiarem: na zapleczu rynku, i jego skromna forma nie stanowi zgrzytu, choć architektonicznie jest on

równie nijaki, jak dom towarowy. Tylko że ów dom poprzez swą lokalizację staje się elementem agresywnym i poprzez tę agresywność niejako obnaża swą formę.

Inny przykład: w Krynicy zlokalizowano osiedle bloków poza obrębem właściwego uzdrowiska, ponad dworcem. Osiedle to może nie atakuje wprost dość wyjątkowej „dietlowskiej” zabudowy centrum uzdrowiska, ale poprzez usytuowanie na gołym wzniesieniu razi niepomniernie; zderzenie tego pudełkowego budownictwa

ze świetnym krajobrazem jest wprost szokujące. Tu ważna przesłanka: jeśli nas nie stać na architekturę dobrze wkomponowaną w krajobraz, współgrającą z nim, to ukrywamy ją, tak jak to się dzieje np. w obrzeżu Sopotu, gdzie punktowo zlokalizowano w zalesionych dolinkach. Albo dołożmy nieco starań: w Bochni, w mieście, które ostatnio coraz dynamiczniej się rozwija z uwagi na powstające tu zakłady przemysłowe, powstało osiedle na wzgórzach położonych na zachód od starożytnego miasta. Osiedle to całkiem dobrze prezentuje się z szosy Kraków—Tarnów nie dzięki temu, że jego zabudowa ma jakąś wyszukaną formę architektoniczną, ale dlatego, że wykorzystując różnice poziomów i możliwości kolorystyki stwarza żywy zespół form przestrzennych. Zupełnie inne wrażenie sprawia osiedle zbudowane przy tej samej szosie u samego wjazdu do Krakowa: w Prokocimiu, gdzie nawet specjalnie niwelowano teren, by uzyskać efekt klockowo-koszarowy.

I jeszcze jeden przykład aberracji urbanistycznej: Radzyń Chełmiński. Miasteczko o bardzo skromnej zabudowie, ale dzięki zachowanemu układowi, dwu zabytkom szczególnej wagi i nie zniszczonemu jeszcze otoczeniu łąk powstałych w miejscu osuszonych jezior prezentuje duże walory krajobrazowo-architektoniczne. Wydłużona elipsa jest jakby ryglowana z obu dłuższych końców: ruiną zamku krzyżackiego i późnogotycką farą. Byłby jednak w błędzie ten, kto na tym zakończyłby analizę krajobrazu i spojonej z nim urbanistyki. Już poza zasięgiem miasta średniowiecznego znajduje się cmentarz (całe szczęście, że ostatnio zajęto się tymi ważnymi zabytkami), stanowiący wyrazisty akcent dzięki kępie starych drzew, a jeszcze nieco w bok i dalej, na tzw. Zielonym Wzgórzu zachował się w niewielkim parku typowy „polski dworek”: taki z kolumniowym gankiem i wysokim dachem. Tworzy się więc pewna wyrazista struktura przestrzenna (pojęcie wypracowane przez Hannę Pieńkowską): zamek, miasto, fara, cmentarz, niewielki interwał wolnej przestrzeni i Zielone Wzgórze. Radzyń jest miastem małym, otoczonym wolnymi terenami, miastem, któremu zda się nie grozić żadne urbanistyczne niebezpieczeństwo „wzrostu”. A jednak zaplanowane (czy może nawet już zrealizowane) osiedle domków jednorodzinnych zlokalizowano właśnie w owym interwale pomiędzy miastem a Zielonym Wzgierzem, a więc wybrano ten obszar, który z punktu widzenia urbanistycznego „od zewnątrz” jest najmniej właściwy.

Zupełnie odrębnym i wyjątkowym problemem jest Szydłów. Już kilkakrotnie podejmowano inicjatywy ożywienia go i zagospodarowania. Wszystkie spełzły na niczym. Czy najnowsza rokuje nadzieje powodzenia? Być może, ale pamiętać należy o ogromnym ryzyku urbanistyczno-architektonicznym. Bowiem Szydłów dziś nie jest żadnym miastem, nie jest na dobrą sprawę nawet osiedlem, jest drogocenną ramą, opasującą kaziemierskimi fortyfikacjami ów prawdziwie z Krasickiego wzięty „zbiór pustek”. Jest ramą, którą uzupełnia wyjątkowo naturalny krajobraz skał i łagodnych wzniesień. Aby przywrócić Szydłowskiemu jego miejską godność nie wystarczy konserwatorską ochroną objąć ową ramę (mury z bramą, ruiny zamku), pojedyncze budowle zabytkowe (oba kościoły i synagogę), ale także otoczenie z tyłu znakomitymi wglądami z zewnątrz. Więcej — trzeba ów zbiór pustek wypełnić pewną architektoniczną treścią, ale nie martwych bloków, lecz zindywidualizowaną architekturą. Ale jaką?

Do niedawna nie istniał właściwie taki problem: architekci wiedzieli w zasadzie jaką architekturę mają wprowadzić w dawne zespoły. Oczywiście wiele popełniano błędów, ale w zasadzie świadomość kontekstu architektoniczno-urbanistycznego była wyraźna. Nie chciałbym wchodzić w drogę doc. Krzysztofowi Pawłowskiemu, który ostatnio ma istny monopol na odbudowę Kalisza, ale właśnie to miasto, podobnie jak Działdowo, ukazuje w sposób dobitny, że odbudowy zniszczonych zespołów urbanistycznych jeszcze w latach dwudziestych przeprowadzane były z owym wyczuciem. Działdowo na przykład zachowało pierwotny gabaryt, a nieliczne odeń odstępstwa uzasadniono pewną rytmizacją form elewacyjnych (skontrastowanie budynków szczytowych i kalenicowych). Nie „rekonstruowano”, nie imitowano, co najwyżej nieco stylizowano, przede wszystkim jednak umiano się posługiwać dość istotnym elementem detalu. Okno to było okno, a nie dziura w ścianie, gzyms uzasadniał zrównoważenie elementów wertykalnych i poziomych, których to zrównoważeń budownictwo współczesne w ogóle nie szuka, zastępując je najchętniej „formami telewizorowymi”.

Małomiasteczkowa urbanistyka polska ma pewne cechy szczególne, charakterystyczne raczej dla wschodu niż zachodu Europy. Małe miasta tylko wyjątkowo krępowane były obwodami murów, stąd nie występował tu element zagęszczenia, spiętrzenia, tak charakterystyczny zwłaszcza dla urbanistyki południowo-zachodniej Europy. Wyjątkowo rozległe rynki obrzeżone były niską, niejednokrotnie dość luźną zabudową i przestrzeń taka realizowała się urbanistycznie poprzez targowy ruch i poprzez wewnętrzną zabudowę placu. Zakliczyn, Tuchów, znakomity Staszów — oto przykłady charakterystyczne. Także w latach dwudziestych naszego stulecia zabudowano rynek w Tomaszowie Lubelskim doskonale „utrafionymi” kramnicami, kontynuującymi swoisty, bardzo udany wariant „stylu dworowego”. Ostatnio kramnice te zostały zburzone i z tomaszowskiego rynku stworzono smutne i bezcelowe klepisko. Te rozległe rynki polskich miasteczek stanowią problemy nie tylko architektoniczne. Fatalny przykład krakowskiej „płyty rynkowej” zainspirował rozliczne prowincjonalne magistraty do tworzenia asfaltowych czy kamiennych pustyń w środku miasta. Albo na odmianę wydano je na pastwę ogrodników i potworzono w owych centrach zagajniki.

Powróćmy jednak do problemu najważniejszego: do architektury. Urbanistyka nie jest jednoznaczna z pustkami (podnosiłem ten problem w artykule w „Odrze”, w związku z zatrzymaną w martwym punkcie odbudową Wrocławia). Trzeba podejmować ryzyko wprowadzania w obręb starych miast i miasteczek architektury nowej. Postulatem byłoby żądanie dobrej architektury, ale czy w naszych warunkach — trudności materiałowych, upadku rzemiosła i nieprzygotowania architektów — ma on szansę realizacji? Sądzę, że w tej sytuacji jedyny do przyjęcia jest postulat architektury przyzwoitej, architektury podporządkowanej urbanistyce zarówno w planie widoku „od wnętrza” jak i „od zewnątrz”. Czy jednak ma to oznaczać jakąś stylizację, jakąś rekompozycję starych założeń? Osobiście uważam za zamknięte dzieje „polskiej szkoły konserwatorskiej”, a więc tej, która na wielką skalę podejmowała — i to nie tylko z uwagi na postulaty konserwatorskie, ale w jeszcze większym stopniu na imperatywy psychologiczne — odbudowę wielkich zespołów staromiejskich

Warszawy i Gdańska, Poznania i Wrocławia. To karta chlubna, ale pozbawiona możliwości kontynuacji, bowiem w jej konsekwencji wytworzyłaby się konserwatorska mistyfikacja. Dlatego wypowiadam się za architekturą nowoczesną, która jedynie poprzez gabaryty, rozczłonkowanie, poprzez najbardziej zasadniczą formę podporządkować się winna pewnym prawidłom obowiązującym w danym konkretnym zespole.

Jaka zatem ma być ta architektura? Na to pytanie mogą dać odpowiedź tylko architekci i pomimo wszelkich

calamitates projektanckich ostatnich dziesięcioleci i tak nam nie pozostaje nic innego, jak tylko zaufanie do ich umiejętności z jednej strony, zaś do wycucia urbanistyki — jej skali i charakteru — z drugiej. Nie ma zresztą innego wyjścia, tradycyjny już niestety „zbiór pustek”: nasze małe i średnie miasta, nie jest żadną urbanistyką. A te miasteczka częstokroć są nimi z nazwy, w rzeczywistości zaś — widmami przeszłości, pozbawionymi racji i tętna.

dr Tadeusz Chrzanowski
Kraków

BETWEEN TOWN-PLANNING AND CONSERVATION PROBLEMS OF SMALL AND MEDIUM-SIZED TOWNS

The author gives an assessment of historical, town-planning and conservation studies prepared for the revalorization of small and medium-sized towns in Poland. In his view, the hitherto studies of that kind referred only to historic parts of towns without paying any attention to the environs. An example of the study combining the two elements is provided by the work for Stary Sącz which covers not only historic monuments but also the landscape, green land, transport routes etc. The author goes on to describe small Polish towns and states that being built mostly in wood they underwent numerous disasters such as fires and therefore do not look to attractive and are rather neglected. And only under the coat of negligence their true values are hidden. Other towns represent a rich variety of styles, to mention only the Middle Ages (Paczków), Renaissance (Zamość), Baroque (Silesian towns). The main question in conservation works is to establish a criterion

of the importance of towns to be rescued. When preparing a revalorization program one has to take into account the so-called prognostic, i.e. to specify future function of the town, trends and speed of its development. This, inter alia, is linked with the proper solution to transport problems, location of services, etc. A key issue in town-planning is tis architecture. New house-building, in rural regions in particular, is a phenomenon negative in respect of both architecture and technology and constitutes a threat to old buildings. To illustrate this, the author aives observed by him examples of negative (Zakliczyn, Krynica) and positive approach (Sopot, Bochnia).

In conclusion, the author of the article says that new architecture should be introduced into old towns but that it must fall in line with old town-development thorough properly chosen dimensions and details (such as windows and moulds).

GRZEGORZ JAWORSKI, ELŻBIETA MIROWSKA, MARIA POKSIŃSKA

ZASTOSOWANIE CHROMATOGRAFII BIBUŁOWEJ DO IDENTYFIKACJI SPOIW OLEJNYCH W ZABYTKOWYCH OBIEKTACH POLICHROMOWANYCH

Wzmianki świadczące o znajomości i stosowaniu olejów sięgają czasów starożytnych. O wysychających olejach wspomina Aetius w manuskrypcie pochodzącym z przełomu V i VI w. n.e. Píše o oleju z orzechów włoskich, zagęszczonym na słońcu, używanym do zabezpieczania złoczeń i malowideł enkaustycznych. Znano również i stosowano pod złoczenia kolorowe bejce olejne¹. Oleje i lakiery żywiczne występują także w malarstwie „pictura translucida”. W tej technice malowano laserunkowo, tak że przez warstwy farb przeświecała naturalna barwa

folii cynowej lub też barwa żółtozłocistego lakieru, którym powlekano folię przed malowaniem.

Herakliusz (VIII—IX w.) zostawił nam opis przygotowania zaprawy służącej do wyrównania powierzchni².

Badania technologiczne wykazały, że tłuste bizantyjskie grunty z gipsu, kleju i oleju lnianego, jako zbyt mało chłonne, nie nadają się pod warstwę malarską, w której spoiwem są gумы lub białko jaja. Prawdopodobnie na takich tłustych zaprawach malowano w Bizancjum farba-

¹ Spoiwa olejne lub olejno-żywiczne zblizone swoimi właściwościami do dzisiejszych mikstionów.

² Herakliusz, *De artibus et coloribus Romanorum*, ks. III, rozdz. 24: *Jak przygotować drewno przed jego malowaniem* — Autor zaleca utrzeć biel ołowianą, po czym zmieszać ją na ciepło

z roztopionym woskiem i drobno mieloną cegłą. Uzyskaną masą wypełnia się nierówności w desce. Następnie nanosi się warstwę bieli ołowianej z roztopionym woskiem, którą po wyrównaniu i wypolerowaniu powleka się dwukrotnie cienką warstwą olejną, złożoną z bieli ołowianej i oleju.